

KRYSTYNA POTRZYSZCZ

ur. 1933; Kamionka



Miejsce i czas wydarzeń	Kamionka, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Kamionka, Kozłówka, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, okres powojenny, edukacja, szkoła, tajne nauczanie, nauczycielka Szablewska, ksiądz Jan Nieróbca, Henryka Bolesławska, harcerstwo, obozy harcerskie

Edukacja w Kamionce

Szkoła się znajdowała na rogu Rynku i ulicy Cmentarnej, dzisiaj ta ulica się nazywa Grobelna. Ludzie zmienili, bo uważali, że dawniej grobla tędy biegła. Rzeczywiście ślady były, tuż za szosą takie nasypy były, tutaj jakaś grobla była kiedyś. Teraz jest to ulica Grobelna. W czasach Królestwa Polskiego na rogu tego Rynku i ulicy Cmentarnej został wybudowany piętrowy budynek, w którym znajdował się sąd. Był potrzebny, żeby likwidować taką niesforą ludność, która wzięła udział w powstaniu listopadowym, a szczególnie w powstaniu styczniowym. I za karę zbudowano sąd. Wcześniej był pręgierz, to już wybudowali Polacy dla niesfornych mieszkańców. Wymierzali kary bardzo surowe. W archiwum lubelskim – jak dotarłam – to kara wynosiła na przykład sto uderzeń taką nahajką, czy takim biczem albo wystawienie na widok publiczny na dwie doby – przywiązany do pręgierza taki ktoś stał. W związku z tym nie było takich przykładów jakichś nieprzyjemnych wydarzeń.

Ten sąd został zlikwidowany po I wojnie światowej, kiedy zmieniły się realia i myśmy odzyskiwali niepodległość przez pięć lat, nie tylko w jednym roku – bo to była ostateczna decyzja, kiedy granice były ustalone – sąd został zamieniony na szkołę. Przedtem szkoła składała się z jednej dużej sali, w której przypuszczalnie uczyły się dwie klasy – pierwsza i druga, trzecia i czwarta. A w XVII wieku to sama ludność wynajęła nauczyciela jednego, żeby uczył, bo nie było szkoły. Podlegała ta szkoła administracyjnie jednostce w Lublinie, nie w Lubartowie, i tam chodziły dzieci do szkoły, te, które oczywiście chciały. Ja zaczynałam właśnie w tej szkole – tuż przy kościele ta szkoła była, ale ja nie pamiętam, czy były dwie klasy, czy była jedna klasa. Pamiętam tylko panią, która nas uczyła wtedy, że była bardzo surowa. Późniejsza pani, którą miałam, była fantastyczna. A później, jak już się skończyła wojna, ten budynek zaadaptowano na pomieszczenia dla uczniów, sprowadzono już ławki – nie stoliki, tylko ławki, bo były wtedy bardziej stabilne, nie jeździły krzesła po

podłodze. I chodziłam tam do szkoły.

W czasie wojny uczyli mnie nauczyciele, którzy jednocześnie prowadzili tajne nauczanie, o czym ja wtedy nie wiedziałam, bo byłam za mała na to, żeby mi taką rzecz powiedziano. Dziwiłam się tylko, kiedy przechodziłam obok plebanii, że na placu przed plebanią w taki dzień roboczy, kiedy ludzie na wsi pracowali, nie zawsze się mogłam spotkać z koleżankami, bo były czymś zajęte, a tam raptownie taka młodzież kilkunastoletnia – po dwanaście, po piętnaście lat i starsza – grała w dwa ognie albo w siatkówkę. Siatka wisiała i słup był ustawiony. Byłam taka zdziwiona, a nawet zde gustowana, bo zawsze w domu jakieś zajęcie było, a ponieważ byłam jedna – co nie znaczy wcale, że mnie głaskano, tylko wręcz odwrotnie – wyrzuć popiół, przynieś wody, przynieś drwa, przynieś popiół, pójdz z mamusią tu czy tam – i zawsze taka asysta ze mnie była albo taka wyręka pewna w tych lżejszych pracach. Ale to tak, jakbym dzisiaj powiedziała słowa Broniewskiego: „Nie głaskało mnie życie po głowie, nie pijałem ptasiego mleka – no i dobrze, no i na zdrowie: tak wyrasta się na człowieka”.

W szkole nie odczuwaliśmy tego, czy jest wojna, czy nie, dlatego że na terenie szkoły nie wprowadzano nam żadnych [obostrzeń] – no, to była klasa pierwsza, druga, trzecia, czwarta, to wtedy właściwie historii jeszcze nie ma w programie. Przyroda jako taka wchodziła w skład języka polskiego i można było [uczyć] – natomiast pamiętam pisemko, z któregośmy czytały opowieści, to był „Ster” – obowiązkowy i lektura „O ptaszkach, gniazdkach i pisklętach”, która była bardzo nudna, bo ja do dnia dzisiejszego nie bardzo rozróżniam ptaki – może dziesięć potrafię określić, co to za ptak. Ale kiedy się skończyła wojna, już sytuacja uległa zmianie. Ja już byłam w klasie piątej, to już była historia. Była fantastyczna pani, moja wychowawczyni pani Szablewska pochodząca z okolic Kamionki. Przyjechała tutaj tuż przed wojną po skończonym seminarium nauczycielskim. Tych, którzy się wybierali do liceum później, zabierała do siebie, do domu. Mąż został zaaresztowany wraz z czwórką innych Polaków, kiedy słuchali radia BBC w stodole u mojego wuja. Tam też stryjeczny brat został zabrany – stryj go przerzucił z Chełma ze względu na to, że to takie były niespokojne tereny, dużo było Ukraińców, więc go przetransportował do siostry i on został też zabrany z piątką dorosłych. Jego przepytali i wypuścili – on miał wtedy czternaście, piętnaście lat może. Nieżyjący już dzisiaj. A reszta wróciła po dwóch czy trzech latach przebywania na Syberii. Już byłam w liceum, kiedy oni wrócili. Wywiezieni zostali tuż po wojnie – to był rok [19]45, [194]6 może. Przebywali w kopalni daleko tam gdzieś na Syberii. Pamiętam taką rzecz, że zostali zaproszeni na obiad do nas do domu, kiedy ja byłam po pierwszej albo po drugiej gimnazjalnej. Do szkoły imienia Unii Lubelskiej chodziłam. Kiedy jakaś potrawa była czy przystawka podana i gdzieś jakieś paprochy były – to nie znaczy, że tego było dużo, ale jakiś paproszek – i ten pan, który wrócił, mąż mojej nauczycielki Szablewskiej, tak te [okruchy] zbierał jak gdyby. Ja byłam zdziwiona – a on mówi, że na Syberii dla nich to była rzecz bezcenna. Zbierali nawet najmniejszy okruszek – a każdy okruszek to

było uszczuplenie tego, co mógł sam dostać – i robili kuleczki, wypruwali gdzieś nitkę ze swojej odzieży i robili z tego różaniec. I przywieźli – każdy dla swojej matki, dla swojej żony – taki chlebowy, ususzony różaniec. Taki różaniec widziałam u swojej ciotki – u tej, u której był właśnie ten mój kuzyn, który został wypuszczony, bo był zbyt młody – uważali, że on się nie zna ani na polityce, ani na radiu specjalnie.

Pani Szablewska miała duży wpływ na mnie, jej zawdzięczam to, że do dnia dzisiejszego wszystkie dopływy, wszystkie rzeki znam na pamięć. Jak oglądałam jakiś program, gdzie należy odpowiedzieć, to ja odpowiem, do jakiej rzeki co wpada i tak dalej.

Drugą [osobą wywierającą na mnie wpływ] był ksiądz Jan Nieróbca, który nas nauczył włączegostwa, palenia ognisk, tańców, wieczornic, uroczystości kościelnych, jasełek. [Na jasełka] mój tato wziął z domu rower, który miał dynamo – scenografia była taka, jaka na tamte czasy była do zdobycia, niebieską jakąś farbą pomalowany był szary papier i zrobione było niby niebo i gwiazda wycięta w tym niebie, ojciec na stół postawił rower, dynamo skierował w kierunku tej gwiazdy i kiedy potrzeba było, jak pasterze szli do szopki, widzieli gwiazdę, ojciec tam kręcił szybko kołem, żeby to się świeciło. Księdzu zawdzięczam bardzo dużo. Nauczył nas bardzo dużo. Jak mu napisałam, że mam trójkę z religii – już później, jak byłam w liceum – to powiedział: „Popraw ty się, moje dziecko”. Mówił: „Kto może, a nie chce iść do gimnazjum, ten ma fiu-fiu w głowie”. Do dzisiejszego dnia pamiętam to powiedzenie, które kierował do tych, którzy nie mieli ochoty [się uczyć], tylko zostawali na roli. Niewielka to była grupa wprawdzie, ale zostawali.

Osobą trzecią, którą należałoby wymienić, bo miała duży wpływ na mnie, była pani, która już decyzją PKWN-u dostała w zarządzanie resztówkę tych pięćdziesięciu hektarów ziemi po ordynacji zamojskiej i nadzór nad pałacem. Były dwie panie – pani Zalewska ze swoją córeczką i pani Henryka Bolesławska ze swoją matką. Pani Bolesławska była sanitariuszką w powstaniu warszawskim i po powstaniu, żeby gdzieś zdobyć jakieś miejsce dla siebie – dom straciła – zatrzymała się, nie opowiadała nam w jaki sposób – prawdopodobnie władze ją tutaj osadziły i ona przez kilka lat była. I zajęła się nami, to znaczy dzieciarnią z Kamionki – taką, która już miała po jedenaście, dwanaście, trzynaście lat. Namówiła nas do tego, żebyśmy udział wzięły w obozie harcerskim organizowanym w Kozłówce w [19]45 roku – Poczdam tutaj swoje robił, a myśmy w Kozłówce obóz spędzali. Dziewczęta miały lokum w kordegardzie, na pierwszym piętrze, a chłopcy w namiocie ustawionym za faunem, który stoi na środku fontanny kozłowieckiej. Obóz był organizowany przez hufiec lubartowski, ale to ona dopingowała z panią Szablewską, żeby z Kamionki przynajmniej dwie osoby pojechały. Pojechałam ja i moja koleżanka, Teresa Laskoś, której ojciec zginął razem z moim stryjem – myśmy przez dwa lata kolejne były na tych obozach harcerskich w Kozłówce. Nauczyłyśmy się wielu rzeczy, a przede wszystkim pozwoliła nam pani Bolesławska, żebyśmy tych protoplastów Zamojskich mogły oglądać osobiście, więc zwiedzałyśmy pałac. A żeby zdobywać sprawności,

dostałyśmy ścierki do ręki, żebyśmy tyle, ile dostaniemy, wycierały kurze, wycierały ramy – no a my swawolnie poruszałyśmy jeszcze chińczykami, które stoją na Zamku Lubelskim. Nie wiem, czy w tej chwili stoją, ale widziałam parę lat temu jeszcze. Ona nas dopingowała później w pracy harcerskiej. Ona nas uczyła piosenek, na przykład „Hej chłopcy, bagnet na broń” Krystyny Krahełskiej. Mam jej dużo do zawdzięczenia. Była jakieś trzy lata w Kamionce, w Kozłówce. Myśmy tam chodziły w soboty – brałyśmy jaśka z domu i to, czym się można było okryć – ktoś jakąś burkę brał, ktoś brał jakiś pled, ktoś brał jakąś kapę z łóżka, dlatego że spałyśmy na dywanie w pokoju czerwonym, w salonie czerwonym albo niebieskim. Patrzyli na nas [z obrazów protoplaści] Zamoyskich takim okiem surowym, a bractwo na dywanie kładło się – poduszkę pod głowę. Śniadanie miałyśmy mieć przyniesione, więc każdy przynosił, z reguły było to mleko w butelce i jakiś kawałek chleba z masłem. Zjadało się i parami w mundurkach harcerskich szłyśmy do kościoła. Zostawiałyśmy przed kościołem te swoje majdany, któreśmy zabrały – to znaczy jaśka i to okrycie – i szłyśmy na mszę czwórkami. Ona tylko dziewczętami się zajmowała, ale chłopcy przychodzili na nabożeństwo też z nami. To takie właśnie wspomnienia luźne mam.

Data i miejsce nagrania	2019-09-17, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Góra-Stępień
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"